GŁOS NARODU

WYD. WIECZORNE

CZWARTEK

12. WRZESNIA 1918.

NR. 204.—R. XXVI.

CENA N-ru: W KRAKOWIE i na prowincyi 12 h., Wydanie całodzienne na prowincyi i w oknp. austr. 36 h., Wydanie całodzienne w okup. niemieckiej 24 fen.

Przedpłata wynosi:	W Krakowie z odnoszeniem	W Krakowie bez odnoszenia	W Austro-Węgrz. i Ziem. okup. 1-razową przes.	W Austro-Węgrz. i Ziem. okup. 2-razową przes.	Za Granicą, w Niemczech i Ziemiach przez Niemcy okupow.	Przedpłata zniżona dla Nauczycielstwa Ludowego
Miesięcznie	K 7.20	K 6.40	K 7.20	K 8.—	K 9.—	K 6.—
Kwartalnie	„ 21.—	„ 19.—	„ 21.—	„ 24.—	„ 27.—	„ 17.60
Półrocznie	„ 42.—	„ 38.—	„ 42.—	„ 48.—	„ 52.—	„ 35.—
Rocznie	„ 84.—	„ 76.—	„ 84.—	„ 96.—	„ 100.—	„ 70.—

Zamawiać „Głos Narodu" można we wszystkich urzędach pocztowych Austro-Węgier, Polski i Niemiec, we wszystkich agencyach dzienników i bezpośrednio w administracyi. (W Okupacyi niemieckiej wolno jedynie prenumerować za pośrednictwem urzędów pocztowych). — Wpłaty można uskuteczniać przekazami pocztowymi, przez Pocztową Kasę Oszczędności (Konto Nr. 28.993), przez Bank krajowy i w Administracyi Wydawnictwa.

REDAKCYA I ADMINISTRACYA: KRAKÓW, UL. ŚW. KRZYŻA 11. — DRUKARNIA UL. ŚW. TOMASZA 35.
Telefon Redakcyi Nr. 190. — Telefon Administracyi i Drukarni Nr. 3344. — Listów niedostatecznie opłaconych nie przyjmuje się. —
Prosimy uprzejmie o adresowanie wszystkich listów, dotyczących przedpłaty i ogłoszeń do Administracyi Wydawnictwa.

1,400.000 wojsk japońskich.

Kopenhaga. „Fremdenblatt" dowiaduje się z Kopenhagi o programie działań koalicyi na Syberyi. Po udzieleniu pomocy wojskom czesko-słowackim miesiące zimowe poświęcą Anglicy i Amerykanie w celu skoncentrowania wojsk dla wielkiej ofenzywy wiosennej. Wojska angielskie, amerykańskie i japońskie stanowić będą jądro armii koalicyjnej, koło którego gromadzić się i organizować będą wojska rosyjskie. 44 dywizyi (1,408.000 żołnierzy), którymi chce dysponować Japonia, wystarczyć mają, by opanować sytuacyę wojenną w Azyi i uchronić ją od niemieckiego zalewu.

KOMUNIKAT JAPOŃSKI.

Wiedeń. Donoszą z Tokio: Główna siła 12-ej dywizyi japońskiej odeszła na front ussuryjski 30 sierpnia. W drodze swojego marszu przez terytoryum chińskie witana była wszędzie serdecznie przez chińskie władze. Za to przyjęcie podziękował gen. Kikuzo Otani osobną depeszą, zwróconą do chińskiego ministra wojny.

28 września wybuchło w Czycie powstanie przeciw bolszewikom, wskutek czego bolszewicy opuścili miasto. Czecho-Słowacy wraz z ochotniczem wojskiem rosyjskiem zajęli miasto Wierchnoudińsk i ścigając nieprzyjaciela pomaszerowali w kierunku wschodnim i stoją o 15 kilometrów od Petrowska.

NA GRANICY MANDŻURSKIEJ.

Haga. „Daily Mail" przynosi wiadomość z Pekinu, że generał chiński Szang, komendant mandżurskich straży granicznych udał się z wojskiem do Kiajlang, luzując w tej formie wojska japońskie, które mogły wyruszyć dalej.

CZERNOW W SAMARZE.

Sztokholm. Pisma tutejsze donoszą, że prezydent konstytuanty rosyjskiej, Czernow, przywódca ruchu socyal-rewolucyonistów w Moskwie, przybył do Samary i stanął tam na czele nowo-utworzonego komitetu.

ŚMIERĆ LENINA?

Wiedeń. Wedle doniesienia „Ajencyi Stefani" ze Sztokholmu, przybyły tam szef wojskowej misyi włoskiej w Rosyi, gen. Romei, oświadczył, że Lenin umarł. Gen. Romei stwierdził również śmierć gen. Korniłowa.

Stan oblężenia w Odessie.

Lwów. Lwowske „Ukraińskie Słowo" publikuje rozkazy sztabu generalnego c. i k. 2 armii wschodniej ogłoszone w Odessie. Główna osnowa rozkazów jest następująca:

„Posiadanie bomb, granatów ręcznych i innych materyałów wybuchowych wskazuje na przygotowywanie zamachów, co znamionuje zbrodnię przeciw sile zbrojnej państwa. Dlatego zaprowadza się na terytoryum administracyi austryackiej stan oblężenia i każde przestępstwo karane będzie śmiercią. Ostrzega się przed tem ludność, by się do tego stosowała".

Drugi rozkaz brzmi: „W ostatnim czasie rozszerzane są pogłoski o mającym wybuchnąć strejku generalnym celem zmiany sytuacyi politycznej na Ukrainie. Zwolennicy Rosyi usiłują znowu wywołać w kraju niepokoje.

Gdyby się udało buntownikom wywołać powstanie, zwracamy uwagę ludności, że poczyniono wszelkie kroki celem zduszenia buntu najostrzejszymi środkami i zaprowadzenia porządku i spokoju. Nie zadowolimy się wówczas nałożeniem kontrybucyi, lecz **dzielnice miasta, w których gnieździ się ruch rewolucyjny, zostaną zniszczone ogniem działowym.** Mamy więc nadzieję, że ludność nas zrozumie i chronić się będzie przed nieszczęściem".

Skoropadski w Niemczech.

Berlin. Na przyjęciu Skoropadskiego u Wilhelma II. na zamku w Wilhelmshöhe wygłosili gospodarz i gość toasty polityczne.

Zaznaczywszy na wstępie, że wojnę wywołały intrygi koalicyi, wskazał Wilhelm II na rany, jakie zadała wojna Ukrainie i na rolę jaką spełniają wobec nowego państwa wezwane tam przez Ukraińców wojska niemieckie, pomagając w uspokojeniu kraju i w walce z przewrotowymi żywiołami. Dzięki niej, wedle słów toastu, zapanował na Ukrainie spokój, mieszczanin może oddawać się bez przeszkody swemu zajęciu, a chłop spokojnie uprawiać swoją rolę i spożywać owoce swojej pracy. Pod kierownictwem hetmana kraj zdąża do utrwalenia swojej przyszłości.

W odpowiedzi dziękował Skoropadski za przyjęcie w imieniu wdzięcznego narodu ukraińskiego i wzniósł toast na cześć Wilhelma II. i niemieckiego narodu.

NA WYŚCIGACH W BERLINIE.

Berlin. Pisma tutejsze donoszą, że hetman ukraiński Skoropadski wraz ze swoim orszakiem udał się na plac wyścigowy, gdzie z loży dworskiej przyglądał się biegom.

„Vorwärts" o toastach.

Berlin. Omawiając treść toastu, wygłoszonego przez Wilhelma II. do Skoropadskiego na zamku w Wilhelmshöhe, zauważa berliński „Vorwaerts":

„Pewne momenty toastu cesarza wywołać muszą zdumienie. Przedewszystkiem to, że znowu poruszono kwestyę wywołania wojny. Skutkiem tego będzie, że prasa koalicyi wystąpi wobec mówcy z najostrzejszymi zarzutami. Padło następnie słowo o przewrotowych żywiołach. Ależ owi przewrotowcy, to przecież nikt inny, jak tylko ci sami, z którymi co tylko cesarski rząd niemiecki zawarł nowe układy dodatkowe. My — pisze „Vorwaerts" — mamy niejedno do zarzucenia bolszewikom i nie pozostajemy z nimi w tak dobrych stosunkach, jak rząd niemiecki, ale właśnie dlatego jesteśmy tembardziej zdumieni treścią oświadczenia politycznego, za które przecież rząd ów ponosi chyba odpowiedzialność, oświadczenia, w którem znajdujemy podobną charakterystykę drugiej części układu. Ostatecznie istnieją rozmaite sądy o zdolnościach do życia nowego tworu państwowego i nie wiadomo jeszcze, czy jego samodzielność pewniej stoi na nogach, niż owa samodzielność Marokka, o której swego czasu także w znany sposób zaręczano. Zdaje się, że byłoby lepiej całą tę tryumfalną podróż hetmańską zachować na lepsze czasy; wówczas możnaby też było uniknąć konieczności wygłaszania toastów, do których ułożyć stosowny tekst było zapewne ciężkiem zadaniem".

Czy Austrya dostanie także odszkodowanie?

Wiedeń. Niektóre pisma wiedeńskie wystąpiły z żądaniem, by Austrya także zawarła dodatkowy układ z rządem sowietów i uzyskała jakieś odszkodowanie. Myśl tę poruszała już kilka razy „N. Freie Presse". Obecnie donosi w tej sprawie „Politische Correspondenz": Wobec zawarcia dodatkowego układu między Rosyą i Niemcami, szczególne znaczenie przybiera kwestya odszkodowania, jakie przypaść ma Austro-Węgrom za utrzymanie jeńców rosyjskich i za poniesione szkody wojenne. Dotychczas rząd rosyjski nie chciał załatwiać tej sprawy, zgodził się jednak w ostatnim czasie przyznać Austro-Węgrom pewną sumę ryczałtową.

Rokowania w tej sprawie przeprowadzają poszczególne ministerstwa. W krótki czasie ma dojść do porozumienia.

„VORWAERTS" ZA ROZWIĄZANIEM SEJMU PRUSKIEGO.

Wiedeń. Wczorajszy „Vorwaerts" pomieszcza na naczelnem miejscu odezwę partyi socyalno-demokratycznej niemieckiej, w której postawione jest żądanie natychmiastowego rozwiązania sejmu pruskiego i zaprowadzenia czteroprzymiotnikowego prawa wyborczego do sejmu. Reformę Izby panów nazywa odezwa komedyą prawa wyborczego.

NOTA POS. NIEMIECKIEGO W CHILE.

Amsterdam. „Reuter" donosi z Santiago, że wobec zarządzenia nadzoru nad statkami niemieckimi w portach chileańskich poseł niemiecki w Chile, Eckhardt wystosował do rządu notę, w której zaręcza, że uszkodzenia niemieckich okrętów nie powtórzą się i że władze rządowe chilijskie będą zawsze miały możność wejścia na pokłady tych statków. Jak „Reuter" dodaje, nota posła niemieckiego nie wywarła w Chile dodatniego wrażenia.

MISYA MONSIGN. RATTI'EGO W ROSYI.

Kolonia. „Koelnische Volks Ztg." przynosi z kół watykańskich wiadomość, że delegat apostolski, monsignore Ratti, po ukończeniu swojej misyi w Polsce, wyjedzie w podobnych celach do Rosyi.

Ś. p. Maryan i Józef Lutosławscy.

Pod powyższym tytułem pisze „Kuryer warszawski":

Nadesłana wczoraj do Warszawy przez męża zaufania Rady regencyjnej w Moskwie p. Lednickiego, wiadomość o rozstrzelaniu z rozkazu władz bolszewickich braci Lutosławskich, wywołała w mieście szczere współczucie dla ofiar ohydnego teroru bolszewickiego.

Obaj tak tragicznie zmarli, śp. 36-letni Józef, agronom i 45-letni Maryan, inżynier, bracia Lutosławscy znani byli w Warszawie w szerokich kołach inteligencyi z bardzo rozległej działalności swej na różnych polach pracy społecznej. Zwłaszcza śp. Maryan Lutosławski, inżynier, wyróżnił się niepospolitą energią w różnych przedsięwzięciach publicznych, przyczyniając się wielce do rozwoju Tow. Macierzy szkolnej oraz Tow. wpisów szkolnych w pierwszej fazie ich istnienia. Gorliwie pracował również w Stow. techników, będąc powoływany do różnych prac publicznych, a w sprawach donioślejszego znaczenia często chwytał za pióro, ogłaszając swe prace publicystyczne w dziennikach lub w osobnych broszurach.

Po ewakuacyi do Rosyi, śp. Maryan Lutosławski, wraz z bratem swym śp. Józefem, rozwinęli gorliwą działalność w polskim centralnym Komitecie obywatelskim, troszcząc się serdecznie o los naszych uchodźców. Obaj zaliczali się do grona kierowników Komitetu i do nich też w pierwszym rzędzie należała opieka nad Polakami, znajdującymi się w okręgu moskiewskim.

Po zagarnięciu władzy przez bolszewików śp. Józef i Maryan Lutosławscy znaleźli się rychło w więzieniu, jako oskarżeni o urabianie wrogiej opinii przeciwko władzy sowietów chłopskich i robotniczych. Sp. Józefowi zarzucano, że formował z Polaków, rozbitków z armii rosyjskiej, specyalny pułk narodowy polski, który miał się przyłączyć do korpusu jen. Dowbor-Muśnickiego.

Tragiczny zgon braci Lutosławskich okrywa żałobą, obok osieroconych przez zgon ich żon i dzieci, również braci pozostałych pp.: znanego filozofa i autora licznych prac naukowych, prof. Wincentego, Stanisława, Jana i ks. Kazimierza Lutosławskich.

Wrażenie w Warszawie.

„Kuryer Warszawski" pisze:

Wiadomość o rozstrzelaniu Polaków w Rosyi z rozkazu władz bolszewickich wstrząsnęła opinią publiczną. W licznych rodzinach zapanował niepokój o los krewnych i blizkich, więzionych przez bolszewików. Powstaje konieczność jak najszybszego zapobieżenia masowemu tępieniu rodaków naszych w Rosyi. Rząd polski powinien założyć najenergiczniejszy protest przeciwko nieludzkiemu postępowaniu bolszewików.

Dowiadujemy się ze źródła urzędowego, że mają być poczynione kroki przez rząd polski, aby nie dopuścić do dalszego pozbawiania życia i mienia Polaków w bolszewickiej Rosyi. Ze swej strony dodajemy, że należy działać szybko i stanowczo.

Kandydatura Kucharzewskiego.

„Kuryer Warszawski" donosi pod datą 12 września co następuje:

Jak się dowiadujemy, kandydat na prezesa ministrów p. Jan Kucharzewski ma dopiero jutro dać stanowczą odpowiedź na uczynioną mu przez Radę regencyjną propozycyę utworzenia nowego gabinetu.

* * *

Wczoraj odbył się szereg konferencyi politycznych. Między innymi wysuwany na prezesa ministrów p. Jan Kucharzewski, konferował z dr. Steczkowskim i porozumiewał się ze swymi przyjaciółmi politycznymi. Dłuższe posiedzenie odbyła komisya polityczna stronnictw aktywistycznych. Odbyło się też zebranie informacyjne z udziałem Zdzisława hr. Tarnowskiego. W kołach politycznych, zbliżonych do p. Jana Kucharzewskiego, zapewniają, że p. Kucharzewski skłania się do objęcia prezydentury nowego gabinetu. P. Kucharzewski może uzyskać poparcie większości Rady stanu, którą obecnie stanowią Kluby: międzypartyjny, demokracyi niezależnej i ludowy. Wczoraj wieczorem konferował z p. Janem Kucharzewskim, radca dworu dr. Ignacy Rosner. Prezes ministrów Steczkowski składał wczoraj wizyty pożegnalne i dziś wyjeżdża na dłuższą kuracyę za granicę.

„Odrodzenie" w Zakopanem.

Nie dawno pojawiła się w pismach wiadomość, że Towarzystwo Domu Zdrowia polskiej młodzieży katolickiej „Odrodzenie" nabyło od hr. Maryi Wielhorskiej realność „Lituania" w Zakopanem. Ponieważ prawdopodobnie nie jeden o istnieniu „Odrodzenia" dowiedział się dopiero przy tej okazyi, przeto nie od rzeczy będzie o tej instytucyi, młodej wiekiem, a już bogatej w pracę, parę szczegółów do publicznej wiadomości podać.

„Dom Zdrowia „Odrodzenie", przeznaczony dla młodzieży wszelkiego zawodu i stanu chorej na gruźlicę, powstał w grudniu 1913 r.

Założyciele tego sanatoryum znając od dawna Zakopane, widzieli jak rok rocznie zwiększa się liczba przybywających tutaj chorych, szukających u stóp naszych gór straconego przy warsztacie lub w szkole zdrowia. Niestety, ilu z pomiędzy tych ludzi może sobie pozwolić na kuracyę w drogiem sanatoryum? Olbrzymia większość nie mając dostatecznych zasobów pieniężnych, a pragnąc jednak ratować się w Zakopanem, mieści się gdzieś po strychach lub chatach góralskich! Wynika stąd zło podwójne: po pierwsze chorzy ci, bez elementarnych wygód, bez opieki, w izbach niskich i zimnych, bo często bez pieców, zamiast się na zdrowiu poprawiać, niejednokrotnie w gorszą zapadają chorobę — powtóre, dla braku urządzeń hygienicznych w tych domach, stają się rozsadnikami gruźlicy wśród miejscowej ludności.

Ze zrozumienia i odczucia tego podwójnego zła, grożącego i chorym i zdrowym, wyłoniła się myśl założenia sanatoryum „Odrodzenie". — Jestto właściwie sanatoryum ludowe z tem ograniczeniem, że przyjmuje wyłącznie młodzież.

Przez 4 i pół lata jego istnienia, leczyło się w niem 304 pacyentów; w tem 221 młodzieńców, a 83 dziewcząt.

Frekwencya ta rozkłada się na poszczególne lata następująco:

w 1913 r. (grudzień)	8 chorych
w 1914 r.	32 chorych
w 1915 r.	42 chorych
w 1916 r.	68 chorych
w 1917 r.	82 chorych
w 1918 r. do 31 lipca	72 chorych

Podział tych kuracyuszów według zawodu, następujący:

Akademicy	57
Artyści	8
Górnicy	3
Handlowcy	16

JERZY TURNAU.

34

SĄSIEDZI.

Opowieść ziemiańska.

(Ciąg dalszy).

I znowu słychać było skrzypienie bucików Edzia po podłodze, i szelest układanych kart.

— Od Zosi Waldek nie było jakich wiadomości?

— Owszem, był list przez Feinglanca, który jeździł do Góry po tego buhajka, co go jeszcze u nieboszczyka pana Andrzeja zamówiłeś.

— No i cóż? Co moja chrześniczka pisze?

— Krótki list. Ale Feinglanc tam myszkował i cuda opowiada, jak sobie Zosia nadzwyczajnie daje rady z gospodarstwem.

— A widzi ciocia! Ja zawsze mówiłem, że to niepospolita dziewczyna. Dumny jestem z mojej chrzestnej córki. Swoją drogą, ja jej tam dużo rad po pogrzebie dałem, jak ma gospodarować.

— A mówiłeś, żeś radził puścić żydowi, a ona nie chciała.

— Mówiłem, że jeżeli wydzierżawić, to tylko żydowi, ale jak gospodarować, to tylko samemu. I jestem pewny, że Zosia to poprowadzi wspaniale. Krew prababki, krew Grzebskich... Ale musimy koniecznie teraz ją wydać za mąż. Co? Co cioteczko?

— Cóż ja, mój Edziu; ja nikogo nie znam.

— O! podniósł palec do góry i zmarszczył brwi. Mam doskonały pomysł!

I przybiegł drobnymi kroczkami do Ciotki, pochylił się, i szeptał jej tajemniczo na ucha:

— Wyswatamy Zosię z Kamilem! Co?

Ciotka nie odpowiedziała. Złożyła karty, bo pasyans się skończył i zapaliła papierosa na długiej drewnianej rurce.

— No cóż? Nie podoba się cioteczce? Kogóż lepszego Zosia może dostać? Przystojny, — zdrowy. — Każdy Litwin zdrowy. Rozumny... wystarczająco. Majątek — i doskonałe litewskie nazwisko. Cóż cioteczka może zarzucić temu Wildze?

— Wilga...

— Cóż z tego, że Wilga? Cóż to Wilga?

— Ptak...

— Cóż w tem nieprzyzwoitego?!

— Nic; — ale śmieszne.

— Moja cioteczko złota! zawołał składając ręce, jak do pacierza. Ale gdyby tak ciotka z niemacka, po raz pierwszy usłyszała: Radziwiłł abo Sanguszko? Czy to też nic śmieszne? Albo Duracz? Duracz! Tylko, że tamto książęta — a ten jest Odrowąż-Duracz, więc każdy mówi: aa! Ale, że Wilga prosty litewski szlachcic — to już cioteczka nosem kręci.

— Bo tamto może i śmieszne, ale nie ptak, nie zwierzę!

— Cioteczko! Cioteczko! A Świnka? Jeżeli Świnka mógł być biskupem, dlaczego Wilga nie może być mężem Zosi Waldek?

Ciotka milczała bezradnie, namyślając się, czy może na intencyę Wilgi-Waldek nie położyć nowego pasyansa.

— Wilga, jak Wilga, mówił dalej Edzio. Ale Zofia z baronów Waldek Wilgowa! Co? Nie, nie, źle mówię. Wilgowa źle! Wilżyna! O! Zofia z Waldeków Wilżyna. Co? Wilżyna — Sapieżyna... Czegóż cioteczka chce więcej?

— Jeżeli tak myślisz Edziu... Ja się nie sprzeciwiam. Ale możnaby jednak się dowiedzieć dokładniej o tych majątkach litewskich Wilgi. Kto wie, jak tam z tym spadkiem...

— Nigdy! nie można zwlekać cioteczko! To trzeba zrobić właśnie teraz, póki on nie zhardzieje. Gdy się Kamilek upewni (a my razem z nim) o swojej fortunie, oho! przepadł dla Zosi.

— A to dlaczego?

— Słuchajże ciotka. Jak byłem młodym chłopcem na praktyce w dobrach księcia Raciborskiego, u Szlązaka, pana Chlapki, kochałem się w jego córce, ślicznej blondynce. I żeby nie to, że ona się kochała w nadleśniczym, byłbym się może ożenił. A później, jak osiadłem w Żabikówce, gdzieżby mi jaka Chlapkówna była w głowie? Co? Otóż widzi cioteczka, taki Wilga, litewski szlachcic, teraz jeszcze pokorny, póki w lesie galicyjskim siedzi. Ale gdy się dorwie Litwy! Cóż to jest panna Waldek dla niego? Już jak ja jakie swaty urządzam, to wiem dlaczego, którędy i kiedy...

— Tylko, żeś siebie samego nie mógł wyswatać, kwaśno odrzekła Anna.

— Moja cioteczko! przecież ciotka wie, że ja całe życie mam pecha. Zresztą raptem raz tylko na seryo chciałem się żenić.

— Co? Ja ci tu odrazu wyrachuję sześć sztuk, a jakby dobrze poszukać, toby się dwanaście znalazło. Najpierw, (rachowała na palcach) żeby już tę Chlapkę pominąć, kochałeś się, oświadczałeś, byłeś przyjęty, i zerwałeś z Lusią Modlaszewską...

— Dawne dzieje! Zerwałem, bo w rodzinie były suchoty.

— Poszła za mąż i ma ośmioro dzieci. Baba, jak piec. Teraz panna Achler, to druga. Byłaby poszła za ciebie.

— Nazywała się Achler.

— Herbu „Dąb". Wolę, jak Wilga.

— Cioteczko...

— Czekaj, jakaż była czwarta? A prawda, czwarta i piąta Pugaczewskie.

— Jakto Pugaczewskie? Przecież nie jestem Turkiem!

— Ale oświadczyłeś się najpierw starszej — a gdy cię przyjęła zacząłeś bałamucić młodszą. Wtedy ani jedna, ani druga cię nie chciała.

— To są cioteczko, wszystko rzeczy z młodzieńczych lat, ale kochałem się naprawdę tylko w tej Niemce w Karlsbadzie. I do dziś dnia ją kocham; — hrabianka Wettertrotzer.

— Byłeś z nią po słowie, a na trzeci dzień dopytywałeś się o jej posag.

— Nie o posag, tylko o rentę. Przecież nie mogłem się lekkomyślnie żenić. Jeżeli już z Niemką, to tylko z pieniądzmi. Miłość swoją drogą — a to swoją.

— Wszak wiedziałeś, boś się przecież przez biuro dopytywał, że jest dziedziczką swojej babki, co ma dożywocie...

— Ale mnie chodziło, ile ma rocznej renty, póki jej babka żyje, bo ta babka całkiem jeszcze nie miała ochoty umierać. Ale co tam stare sprawy odgrzewać — mówmy lepiej o Zosi i Kamilu. Ja zresztą nie mówię o tem, tak całkiem bez kozery...

Stanął na środku i zmarszczywszy czoło, zaczął mówić poważnie, wybijając takt słów papierosem w bursztynowej cygarnicy.

Klerycy	16
Księża	9
Nauczyciele ludowi	38
Rzemieślnicy	41
Rolnicy	4
Suplenci gimnazyalni	57
Uczniowie Seminaryum naucz.	18
Urzędnicy	33

Opłata dzienna od kuracyusza, która przed wojną i w pierwszym jej roku wynosiła 3 K. 34 hal., podniesioną została stopniowo na 4, 6 i 8 kor., a od połowy 1918 r. na 10 kor. Tą opłatą objęte jest całkowite utrzymanie, opieka lekarska, lekarstwa, opranie, reperacya bielizny i ubrania.

Zakład zostaje pod kierownictwem dyrektora, który ma do pomocy asystenta oraz fachową pielęgniarkę.

Dobrze funkcyonująca, bogata biblioteka, kasa koleżeńska, fundusz stypendyjny im. Klary Jelskiej, „Szatnia", świadczą o uspołecznieniu tej garstki młodych, których drobne wysiłki popierane są zawsze przez duszę Zakładu, ogólnie kochaną i poważaną sekretarkę „Odrodzenia" p. Jelską.

Aby zająć umysł kuracyuszów i odwrócić myśl od choroby, zaprowadzone zostały, w myśl statutu Towarzystwa, kurs buchalteryi, kurs języków obcych, dla zdrowszych kurs rzeźby zakopiańskiej. Przed wojną prosperowała doskonale nauka ozdobnego koszykarstwa.

Łatwo się domyśleć jak ciężkie warunki stworzyła wojna dla rozwoju „Odrodzenia". Na szczęście znaleźli się ludzie dobrej woli, całą duszą oddani sprawie, którzy nie tylko umieli utrzymać egzystencyę Domu w najtrudniejszych chwilach, ale nawet teraz, kiedy liczba chorej młodzieży coraz się zwiększa, znacznie rozszerzyli działalność Towarzystwa, przez nabycie sąsiedniej pięknej willi „Lituania". Przez to kupno sanatoryum powiększyło się w dwójnasób, ale też co za tem idzie, zwiększyła się również troska o finanse Instytucyi, bo przecie opłata wnoszona przez kuracyuszów nie pokrywa nawet w połowie właściwych kosztów utrzymania, a na kupno trzeba było zaciągnąć znaczny dług...

Należy więc zwrócić baczną uwagę na społeczną pracę „Odrodzenia" i wydatnie je popierać, przez zapisywanie się na jego członków — zwłaszcza dzisiaj, kiedy całe zastępy naszej młodzieży, ze zrujnowanem zdrowiem, muszą dźwigać brzemię przyszłości.

Na polskiej niwie społecznej, sanatoryum „Odrodzenie", to drobne lecz zdrowe, pełne sił żywotnych ziarno organizacyi w duchu katolickim i narodowym... Wstęp do Zakładu mają jedynie katolicy i Polacy i zapewne głównie dzięki tej okoliczności panuje tu atmosfera rodzinna, która mile uderza każdego kto wstępuje w jego progi. Między kuracyuszami istnieje niekłamana wzajemna życzliwość, a okoliczność, że rekrutują się oni ze wszystkich warstw społecznych, nie wpływa na nią bynajmniej ujemnie. — Akademik i rzemieślnik, rolnik i urzędnik, żyją tu ze sobą jak przyjaciele, ucząc się wzajemnie poznawać się i cenić, a raz nawiązane stosunki łączą ich na długie lata we wspólnej myśli i trosce o los ukochanej instytucyi.

Prawdziwie zajmującą jest rzeczą śledzić jak u inteligencyi w miarę zbliżania się do kolegów z ludu stopniowo topnieją stare kastowe przesądy, a na ich miejsce nawiązują się nici serdecznej sympatyi.

Rzecz jasna, że na młodzieży rzemieślniczej obcowanie z kolegami wykształconymi nie pozostaje bez śladu. Nieraz już po kilku tygodniach pobytu w „Odrodzeniu", młody terminator lub czeladnik zmienia się w uderzający sposób pod względem kultury i ogłady towarzyskiej.

I doprawdy gdy się człowiek nad tem wszystkiem zastanawia, obserwując ten młody świat, mimowoli nasuwa się do myśli pytanie, czem „Odrodzenie" lepiej przysługuje się Ojczyźnie — czy tem, że ratuje od zagłady zagrożone życie — czy tem, że przygotowuje cicho, powoli, lecz wytrwale i od podstawy tę przyszłą zdrową i szczęśliwą Polskę, o którą się wszyscy modlimy, w której nie tylko na wiecach wyborczych, ale w codziennem szarem życiu, w dobrej i złej doli będziemy sobie wszyscy, nareszcie, prawdziwie i szczerze braćmi.

Były kuracyusz „Odrodzenia".

Pamiętajmy o składkach na szkoły kresowe!

KRONIKA.

Mons. Ratti w Krakowie.

Dzisiaj od rana mons. Ratti w towarzystwie Księcia Biskupa Sapiehy i swego sekretarza Ks. dra Pellegrinettiego zwiedzał kościoły i osobliwości Krakowa. O godz $9^{3}/_{4}$ przybyto do kościoła Najśw. Panny Maryi. Tutaj Książę Biskup zatrzymał się nasamprzód z delegatem Ojca św. przed cudownym ołtarzem Pana Jezusa Ukrzyżowanego, następnie otwarto ołtarz Wita Stworza, gdzie długą chwilę Książę Biskup udzielał mons. Ratticmu objaśnień. Udano się następnie do skarbca Maryackiego, potem zwiedzano niezwykle osobliwy, dzięki swej architekturze, kościół św. Krzyża.

O godz. 10 goście znaleźli się w salach Muzeum Narodowego. U wejścia powitali monsig. Rattiego kustorz Domu Matejki p. Maciej Szukiewicz i dr. Stan. Tomkowicz, poczem ten ostatni w języku francuskim udzielał mons. Rattiemu objaśnień. Zatrzymywano się kolejno przed „Wernyhorą" Matejki, „Hołdem pruskim", „Lituanią" Grottgera i innemi arcydziełami. O godz. 11 opuścili goście Muzeum Narodowe, udając się do Biblioteki Jagiellońskiej. Tu udzielał informacyj i objaśnień kustorz dr. Józef Korzeniowski. Mons. Ratti, podobnie jak dla malarstwa polskiego w Muzeum Narodowem, tutaj okazywał żywe zainteresowanie wspaniałą i bogatą polską książnicą. W końcu o godz. 11 i pół zwiedzono akademicki kościół św. Anny.

W uzupełnieniu wczorajszych doniesień, zaznaczyć należy, że w katedrze na Wawelu powitał mons. Rattiego Ks. prałat dr. Wądolny.

Z miasta.

NIEPOGODA. Dzisiaj po pięknej i gwiaździstej nocy, która zdawała się zapowiadać pogodę, w godzinach przedpołudniowych mieliśmy gwałtowną ulewę. Dopiero około południa deszcz ustał. Powrót niepogody fatalnie oddziała na plony rolne, zwłaszcza na ziemniaki, które zaczęły gnić jeszcze podczas deszczów w zeszłym miesiącu.

WIADOMOŚCI OSOBISTE. Dr. Jilesic, b. prezes Macierzy szkolnej słowońskiej w Lublanie, bawi w przejeździe w Krakowie. Dr. Jilesic jest także prezesem słoweńskiego Tow. przyjaciół Polski.

LEGITYMACYE NA POBÓR MĄKI. Magistrat komunikuje: Legitymacye do poboru mąki na nowy okres zostaną rozdane w dniach 13 i 14 września b. r. równocześnie z kartami chlebowemi za pośrednictwem właścicieli realności. Sprzedaż mąki na nowe legitymacye w wyznaczonych sklepach rejonowych rozpocznie się od poniedziałku dnia 16 września b. r. Aż do zwiększenia przydziału mąki dla miasta przez namiestnictwo, racya tygodniowa mąki wynosić będzie 250 gramów na osobę.

REWIZYE W GRANICY. Jak się dowiadujemy, część rewizyi na stacyi Granica rozpętała się obecnie do niesłychanych rozmiarów. Podróżni muszą najpierw poddać rewizyi swoje pakunki następnie przechodzą do drugiej sali, gdzie poddawani są wszyscy osobistej rewizyi. Wszystkie papiery polskie wydawane w Galicyi, listy i t. d. muszą być wręczone urzędującemu rewidentowi. Stosy polskich gazet odebranych, pozostają w sali rewizyjnej po każdem przejeździe podróżnych — gazet, które wychodzą w Galicyi, a więc w temsamem państwie, do którego okupacyi wjeżdżają podróżni. — Nadużycia te i szykany są tem boleśniejsze, ile, że przed wojną nawet ze strony czynownictwa rosyjskiego nie doznawali ich Polacy jadący z Galicyi do Królestwa. Decydujące czynniki winny wglądnąć w tę sprawę i zakazać na przyszłość tych jaskrawych szykan.

INFLUENZA HISZPAŃSKA szerzy się obecnie w Krakowie ze znacznem nasileniem. Niektóre sklepy z powodu zasłabnięcia personalu są zamknięte. W instytucyach i zakładach również personal choruje na hiszpańską influenzę.

KRADZIEŻ W KUCHNI OBYWATELSKIEJ. W magazynach kuchni obywatelskiej przy ul. Starowiślnej dopuszczono się znaczniejszej kradzieży. Policya wdrożyła dochodzenia.

ARESZTOWANIE BANDYTY. Policya aresztowała w Zakrzówku znanego bandytę, włamywacza i dezertera Jana Szywałę, który wspólnie ze swą siostrą Wiktoryą włamywał się w Zakrzówku do wielu mieszkań i sklepów. Szywała chodził zawsze z braunigiem. Odebrano od niego pewną część skradzionych rzeczy.

Z Polski i ze świata.

CZY TO MOŻLIWE? „Kuryer Lwowski" donosi: „Jest w pobliżu Lwowa na obszarze Sokolnik prześliczny, na ogół stuletni, a w niektórych okazach kilkuset nawet lat sięgający las dębowy. Las ten przeszedł obecnie w pruskie ręce! Oto p. Aleksander Dąmbski, dyrektor Związku ziemian zakupił niedawno dobra Sokolniki od spadkobierców ś. p. Zygmunta Augustynowicza, za cenę około 3 i pół miliona koron. Na 1000 morgów dębiny, znajdujących się w tych dobrach, dał p. Dąmbski, jak mówi otrzymana przez nas relacya, opinię firmie pruskiej: „Oberschlesische Holz- und Industrie Aktiengesellschaft" za cenę 2 i pół miliona koron, pomimo, iż Centrala da odbudowy kraju zabiegała również o nabycie tego materyału! Skądinąd informują nas, że p. Dąmbski sprzedał ten las Polskiemu Zjednoczeniu przemysłowo-leśnemu i że dopiero to Zjednoczenie las sokolnicki firmie pruskiej odsprzedało".

NIEZWYKŁY DZIEŃ WE LWOWIE. Dzienniki lwowskie donoszą, że onegdaj policya tamtejsza nie zanotowała ani jednego wypadku kradzieży.

OLBRZYMI PROCES W MSZANIE DOLNEJ. „N. Ref." donosi: We wrześniu zjeżdża do Mszany Dolnej trybunał karny wiedeńskiego sądu dywizyjnego dla przeprowadzenia rozprawy o zbrodnię oszczerstwa i uchylania się od obowiązków służby wojskowej. Tłem sprawy są typowe małomiasteczkowe stosunki, bajki, anonimy, niedomówienia, które w Mszanie Dolnej wzrosły do tak wielkich rozmiarów, iż wciągły w swoją sieć wszystkich dygnitarzy i inteligentów miejscowych, wszystkich urzędników starostwa, sądu, kolei, poczty, podatku, burmistrza i fizyka powiatowego i adwokatów miejscowych. Do sprawy tej wmięszane są żony i sługi, a rozprawa odbędzie się w Mszanie Dolnej, a nie w Wiedniu, z tej przyczyny, że powołanie świadków do Wiednia na czas rozprawy spowodowałoby kilkudniowe zawieszenie wszystkich urzędów w Mszanie Dolnej, gdyż Mszana Dolna występuje w tym procesie „in corpore". Kierownikiem rozprawy mianowano kapitana-audytora dra Popovitsa, oskarża kapitan-audytor dr Munk. Do rozprawy tej powołano też na świadków kilku wyższych sędziów i naczelników sądów, oraz innych władz z Niepołomic, Limanowej i t. d. — W związku z tą sprawą wytoczono kilka śledztw o krzywoprzysięstwo i całą masę dochodzeń dyscyplinarnych. Akta tej sprawy obejmują kilka olbrzymich tomów.

TRAGEDYA POLSKICH DZIECI. „Piast" przynosi w ostatnim numerze następujący obrazek wojenny: W dniu mobilizacyi poszedł na wojnę Jan Zajdel ze Suchodołu koło Krosna. Po roku wojowania dostał się do niewoli, do Rosyi. Prawie w tym samym czasie, kiedy on poszedł do niewoli, umarła mu żona, pozostawiając troje dzieci, z których najmłodsze liczyło wtedy siedm miesięcy, najstarsze lat 5. Ponieważ nie było ani matki, ani ojca, ani też dziadków, bo ci już dawno pomarli, dziećmi zajęli się dobrzy ludzie. Dom zamknięto, a gruntem, który liczy cztery morgi, nie miał się kto zająć. Teraz, po trzech latach, Zajdel powrócił z niewoli. Dom jego opuszczony niszczeje, całe gospodarstwo marnieje, gdyż inwentarz został sprzedany, a na gruncie niema kto robić. Za kilka dni Zajdel będzie musiał iść znowu do wojska i to wszystko zostanie tak, jak jest. Czy ten człowiek ma po wojnie wrócić do czego? Czy dzieci jego mają istotnie być zdane ciągle tylko na dobrą wolę ludzi obcych? Czy one nie mają prawa do rodzicielskiej opieki? — Oto mała ilustracya tragedyi dzieci polskich w czasie wojny.

POWRÓT ZAKONNIC. Z Płocka donoszą, że przybyły tam P. P. Bernardynki i objęły w posiadanie klasztor, należący dawniej do tegoż zgromadzenia.

UPAŃSTWOWIENIE SZKOŁY REALNEJ W ZGIERZU. Dzienniki warszawskie donoszą, że na mocy umowy, zawartej między ministerstwem wyznań i oświecenia a przedstawicielami Zgromadzenia kupców miasta Zgierza, istniejąca w Zgierzu 8-klasowa szkoła realna przechodzi na własność państwa i staje się zakładem państwowym. Dyrektorem zostaje dotychczasowy kierownik, p. Stefan Pogorzelski.

MORDERSTWO NA ULICY — W BIAŁY DZIEŃ. Z Warszawy donoszą: Do 17-letniej Eugenii Stankiewiczównej podszedł na ulicy jakiś mężczyzna i po krótkiej rozmowie wydobył sztylet i utopił go w piersi młodej dziewczyny, poczem, torując sobie drogę okrwawionem narzędziem mordu, ukrył się przed publicznością, usiłującą go zatrzymać. Po przeprowadzeniu przez milicyę dochodzeniu, okazało się, że Stankiewiczówna padła ofiarą znanego w dzielnicy staromiejskiej rzezimieszka, niejakiego Wacława Kossobudzkiego.

KOŃ ZAGRYZIONY PRZEZ PSZCZOŁY. „Głos Radomski" donosi: We wsi Stobiecku Miejskim pod Radomskiem na łące, przytykającej do sporej pasieki, pasły się konie. Pszczoły rzuciły się na jednego z koni i tak dotkliwie go pogryzły, że w kilka godzin potem zdechł.

LETNISKA I KĄPIELE TATRZAŃSKIE. Spadek po ks. Hohenlohem, to znaczy dobra na Spiżu w Tatrach i pod Tatrami, zakupił niedawno rząd węgierski. Jak donosi „Gazeta Podhalańska", rozchodzą się obecnie wieści, że wszystkie kąpielowe miejscowości i letniska pod Tatrami chce od rządu wydzierżawić wielki bank budapeszteński — Magyar Bank, który jest już właścicielem kolei elektrycznej pod Tatrami i Zimnej Wody (Kolbachu). Dzierżawa ma objąć bardzo długi okres czasu. Podobno bank zobowiązuje się włożyć w budowę i ulepszenie miejscowości podtatrzańskich 30 milionów koron. Dalsza pogłoska powiada, że warstwy urzędnicze sprzeciwiają się dzierżawie, gdyż wtedy straciłyby wszelkie wygodne i znaczne zniżki rządowe w czasie pobytu w Tatrach.

PO GODZINIE 11 NIE WOLNO ŚWIECIĆ. Takie rozporządzenie wydał komisarz dla spraw węglowych w Budapeszcie. W myśl tego rozporządzenia, obowiązującego od 16 b. m. wszystkie lokale publiczne mają być o godz. 11 pozamykane, a w mieszkaniach prywatnych światła pogaszone.

PACYENCI OKRADANI PRZEZ LEKARZA. Dzienniki budapeszteńskie donoszą: Dwaj muzycy z kapeli wojskowej w Szegedynie zauważyli, że ilekroć byli na poradzie u naczelnego lekarza Kasy chorych dr. Kaina, ginęły im z portfelów, pozostawionych z zarzutkami w przedpokoju, po sto i więcej koron. Zauważyli też, że w ciągu badania dr. Kain regularnie wydalał się na chwilę z pokoju ordynacyjnego. Chcąc przychwycić lekarza na gorącym uczynku, muzycy porozumieli się z dwoma detektywami i włożyli do swych portfelów poznaczone pieniądze. Detektywi, czekający na dole, natychmiast po zejściu pacyentów, udali się do lokalu lekarza i zrobiwszy rewizyę, znaleźli u niego owe znaczone pieniądze. O całej sprawie zawiadomiono policyę.

Z obawy przed karą, czy ze wstydu, dr. Kain targnął się na swe życie, mianowicie zażył trucizny. Zawiadomione przez żonę jego pogotowie przepłukało mu żołądek i odwiozło go do szpitala.

ZASADNICZE ORZECZENIE. Pewien właściciel realności w Wiedniu wniósł przeciw lokatorowi skargę, z wypowiedzeniem mieszkania, motywując ją w myśl ustawy o ochronie lokatorów okolicznością, że pozwany wielokrotnie wyrażał się o nim w rozmowie w sposób ubliżający, wobec niego zachowywał się niegrzecznie, a raz nawet słownie go obraził i znieważył. — Na rozprawie, która się odbyła przed wiedeńskim sądem powiatowym, podniósł pozwany, że o ile właściciel czuje się jego postępowaniem dotknięty, może w każdej chwili wystąpić przeciw niemu ze skargą sądową o obrazę czci, nie może jednak nadużywać swych praw gospodarza domu, zwłaszcza, że paragraf 7 ustawy o ochronie lokatorów, na którym się skarżący opiera, tylko w tym wypadku uznaje za powód do wypowiedzenia niegrzeczne i bezwzględne postępowanie podnajemcy, jeżeli ono *obrzydza lub wogóle uniemożliwia innym lokatorom* mieszkanie w tym domu. W odpowiedzi zaznaczył skarżący, że on może i ma prawo uważać się także za „lokatora i współmieszkańca", ponieważ mieszka w tym samym domu, a postępowanie podnajemcy „uniemożliwia" mu dalsze mieszkanie, wobec czego musiał się chwycić jedynego, pozostającego mu do dyspozycyi środka obrony, t. j. wypowiedzenia.

Sędzia odrzucił skargę, jako nieuzasadnioną i skazał skarżącego na ponoszenie kosztów sporu. W motywach wyroku zaznaczył, że postępowania pozwanego nie można uważać za „bezwzględne i uniemożliwiające współlokatorom dalsze zamieszkanie" — wobec czego niema powodu do uzasadnionego ustawą wypowiedzenia mieszkania.

MASOWE ZATRUCIE SIĘ GRZYBAMI. Z Pragi donoszą: W pewnej restauracyi koło Belwederu, podano wczoraj zupę grzybową. Po spożyciu jej zachorowało około 250 osób, wśród objawów zatrucia.

OFIARA ZAWODU. W szpitalu powszechnym w Wiedniu zmarł onegdaj tamtejszy weterynarz miejski Lutz na nosaciznę, której się nabawił przed dwoma tygodniami, lecząc chorego konia.

MUNDUR POLSKICH STRZELCÓW WE FRANCYI. W czasie ostatnich walk na zachodnim froncie dostało się do niewoli niemieckiej kilku strzelców polskich. Mundur ich jest jasnobłękitny, odznaki na kołnierzach zielone, numer batalionu i trąbka strzelecka, guziki z orłami polskimi, na pasku orzeł polski w obwodzie trąbki strzeleckiej lub na czapce konfederackiej z zielonemi wypustkami strzeleckie odznaki. Pasy i potrzeby żółte. Mundur zdobią ponadto furszerki, sznury koloru bronzowego.

DWOJAKIE BIULETYNY O ZDROWIU LENINA. Jak donoszą z Moskwy, ogłaszane są o stanie zdrowia Lenina biuletyny dwojakie. Jedne z nich są poufne i przeznaczone dla komisarzy ludowych, drugie natomiast, głoszące, że Lenin jest na drodze do wyzdrowienia, że jest w nastroju spokojnym i zadowalającym. Te przeznaczone są dla szerokich mas i ciemnych tłumów, oraz dla zagranicy. — Podczas ostatniego posiedzenia komisarzy postanowiono poczynić wszystko, co leży w ludzkiej mocy, aby Lenina zachować przy życiu. Zwrócono się do Wiednia i Berlina do najwybitniejszych sił lekarskich z propozycyą, aby przybyły do łoża Lenina. Jako honoraryum wyznaczono kilkaset tysięcy rubli. Honoraryum to wobec faktu, że za rubla papierowego płacą za granicą obecnie po kilka kopiejek miedzianych, zadziwiać nie może.

„BATALIONY ŚMIERCI" PRZECIW BOLSZEWIKOM. Według doniesień ze Sztokholmu, odkryto w Moskwie szeroko rozgałęzioną po całej Rosyi organizacyę kobiecą, która wzięła sobie za cel uwolnienie Rosyi od bolszewików przez stosowanie aktów terroru: Co tydzień odbywa się losowanie tych, którzy przez poświęcenie osobiste i z narażeniem swego życia dokonują zamachów wskazanych przez organizacyę. Istnieje podejrzenie, że zamach na Lenina był dziełem tejże organizacyi.

Zawiadomienia i komunikaty.

Z KRAKOWSKIEGO KOŁA TOW. NAUCZYCIELI SZKÓŁ WYŻSZYCH donoszą: Najbliższe posiedzenie członków Krakowskiego Koła Tow. Naucz. Szkół Wyższych, które się odbędzie w sobotę dnia 14 b. m. o godz 6 i pół wieczór w Collegium novum, poświęcone będzie sprawom ekonomicznym nauczycielstwa szkół średnich. Gruntowny referat prof. A. Bielaka, oparty o ścisłe daty statystyczne wykaże, jak w wysokim stopniu nauczycielstwo jest stale pokrzywdzane w rozdziale materyi na ubrania, w przydziale skór na obuwie, jakoteż i w dziedzinie aprowizacyi. Z tego też powodu zadaniem posiedzenia będzie obmyślenie zaradczych środków, by prymitywnym warunkom i potrzebom życia zadość uczynić. Na temże posiedzeniu złożą zwięzłe sprawozdania prof. dr. Dawidowski i prof. Kielski ze Zjazdu referentów i z czynności Komisyi Krakowskiego Koła, przygotowującej przyszłe plany szkolne.

KURSA WYŻSZE DLA KOBIET IM. A. BARANIECKIEGO. W szkole sztuk pięknych, pozostającej pod kierunkiem prof. L. Wyczółkowskiego będą nauczać prof. Gramatyka-Ostrowska, oraz W. Jastrzębowski malarstwa i rysunków, prof. L. Puszet rzeźby, prof. Stroynowski będzie udzielał rysunków wieczornych.

Z KONSERWATORYUM TOWARZYSTWA MUZYCZNEGO. Nowozamianowane nauczycielki gry na fortepianie pp. Kazimiera Drozdowska i Marya Tyrowiczówna rozpoczęły już lekcye. — Zgłoszenia przyjmuje codziennie kancelarya Towarzystwa Muzycznego, Aleja Krasińskiego l. 14.

POŻYCZKI NA ZASIEWY JESIENNE 1918. Galic. Wojenny Zakład kredytowy podaje do wiadomości, że otrzymał dziś telegraficznie zasadnicze zezwolenie z c. k. ministerstwa skarbu na udzielanie pożyczek zasiewowych w tak zw. rejonach B. i C. t. j. obszarach, którym udzielano pożyczek zasiewowych na wiosnę 1918.

Decyzya c. k. ministerstwa co do proponowanego przez Zakład podwyższonego wymiaru pożyczek od zasianego hektara, nadejdzie później. Bezzwłocznie po otrzymaniu tejże, przystąpi Zakład do tej akcyi i prześle odnośnym starostwom i ekspozyturom potrzebne druki i wyjaśnienia.

— Kamil z Zosią się pobiorą. Wezmą w dzierżawę za pieniądze Zosi, Żabikówkę...

— Ale przecież Zosia ma Górę małą!

— A cóż to Ukraina? Dalekoż do Góry? Póki nie było kolei, jechało się końmi, bo to przecież sąsiedztwo. A zresztą, co tam Góra. Ona ją sprzeda, bo co jej tam bratu pod nosem siedzieć. Ja jej poradzę — ona Górę sprzeda. Weźmie w dzierżawę Żabikówkę z Mostowem, a wie ciocia dlaczego Bo jest moją główną spadkobierczynią! O! Póki żyję, będzie dzierżawić. I ja i cioteczka będziemy mieć przy młodych spokojny kąt do śmierci. A potem wszystko to jej. — Co?

Ciotka widziała, że siostrzeniec ma plan gotowy i że wszelkie perswazye nie odniosą skutku, więc nietylko nie oponowała, lecz nawet pomagała na zaciąganie sieci, w które ta młoda para miała wpaść. Ułożono, że w najbliższym czasie Edzio wyda polowanie. Polowanie, to nie bal. Mimo żałoby Zosia z Martą mogą przyjechać. Zaprosi się dużo gości. Baronowa Hilda Rittersburg będzie śpiewać. W tej atmosferze Zosia się zakocha w Wildze, a Wilga w Zosi — to nie ulega wątpliwości.

Do listu zapraszającego, który Edzio wystosował do Marty, dopisała jeszcze Anna (na życzenie Edzia) bilecik do Zosi, zachęcając gorąco, by kochanego Edzia, który swoją chrzestną córkę tak bardzo kocha, nie martwiła odmową, więc liczy na pewne, że wujowi nie odmówi przybycia, na które cała Żabikówka bardzo się cieszy.

XI.

W niedzielę po sumie Zosia wzięła się do otwierania porannej poczty. Był tam list z podkreślonym napisem na kopercie „bardzo pilno". Gdy go czytała, oczy Zosi najpierw przybrały wyraz zdziwiony, następnie ramiona jej zaczęły się wstrząsać, na znak, że ją coś oburza, względnie nie zadawalnia.

— Ciociu! ciociu! — zawołała na Martę, — Niech ciocia czyta! Wuj Edzio zaprasza nas na polowanie!

Skłonna do śmiechu ciocia Marta odrazu przysiadła, by módz wygodnie się śmiać.

— Ha! ha! my na polowanie do Edzia! ha! ha!

— Czy to ma jakikolwiek sens? — pytała Zosia.

— Myślę, że nie — odpowiedziała Marta. Lecz przeczytawszy list Edzia i dopisek jego ciotki, pomyślała Marta, że widocznie bardzo wujowi na tem zależy, by Zosia przybyła. A ponieważ Edzio zawsze wspominał, że Zosia jest dziedziczką jego majątku, zaczęła mieć skrupuły, iż lekkomyślnie przyświadczyła odmowę na to polowanie. Jęła więc ostrożnie wpływać na zmianę uchwały.

Wieczorem nadjechał pan Duracz.

— Więc skoro panie jadą, to i ja, — rzekł po przywitaniu.

— Jakto? Gdzie?

— Do Żabikówki, do Grzebskiego, na przyszły tydzień. Pisał mi, że panie będą i zaprosił mnie, więc oczywiście służę paniom opieką.

Marta i Zosia spojrzały na siebie.

— Myśmy wujowi Edziowi jeszcze wcale nie odpisały, ani nie przyrzekły! — mówiła Zosia.

— A to ciekawe! Szkoda, żem listu nie wziął. On wyraźnie pisze, że panie jadą. Więc jakże teraz będzie?

— A pan jedzie? — pytała Marta.

— No jadę, tam śliczne polowanie. A cóż dla starego jeszcze zostało, jak polować? Ale wolałbym jechać z paniami kochanemi, niż sam...

A widząc wahanie dodał:

— No! namyślcie się panie! zróbcie to dla starego i jedźmy sobie razem. Ja wiem, że Grzebski nie jest rozkoszny... nietaktowny... choć to wuj pani — ale co tam! Będziemy razem.

I jak jął prosić i namawiać, tak wreszcie i namówił.

Jechali wieczornym pociągiem. Duracz przez całą drogę gwarzył, dawne czasy wspominając i dymiąc bezustannie cygarem, tak, iż Martę i Zosię oczy piekły.

Na dworcu oczekiwał ich Edzio, w rozpiętym paltocie, kapeluszu nałożonym na tył głowy. Przywitał się z paniami i z Duraczem bardzo pospiesznie, poczem zaczął biegać i rozpaczliwie załamał ręce.

— Nikogo niema! nikt nie przyjechał! — wołał żałośnie prawie z płaczem.

— Jakto nikt? — mrużąc oko, pytał Duracz — a my, a panie, to nikt?!

— No nie, nie, i owszem, dziękuję — tłumaczył Edzio, całując Duracza w wąsy a Martę w rękę, oraz głaszcząc Zosię po policzku. Ale spodziewałem się dwunastu osób, przyjechałem w cztery pojazdy, a tu nikogo więcej... Zdziwiły się Zosia i Marta, bo Edzio pisał, że to całkiem malutkie polowanie, kilku panów — inaczej nie byłyby przyjechały wobec żałoby. Czuły się oszukane.

— Zapowiedzieli się? obiecali? — pytał Duracz.

— Niektórzy nie odpisali — inni odpisali, że o ile będą mogli... taki Jaszczułtowski...

— Nic mi nie mówił, — tłumaczył go Duracz.

— Prosiłem Pugaczewskiego z pannami.

Duracz otworzył lewe oko, potem zamknął obydwa, gdyż dziwił się, że Edzio prosi swego niedoszłego teścia i niedoszłe żony, albowiem niegdyś o dwie najstarsze, dziś już poważne panny się starał.

Te same biadania wytaczał Edzio w Żabikówce wobec ciotki Anny, gdy całe towarzystwo przybyło, oczekiwane z sutą herbatą. Duracz, Marta i Zosia chcąc nie chcąc musieli zjadać indyki, leguminy, desery, które gościnna Anna przygotowała w obfitości, bo Edzio prosił, błagał, ręce składał, omal, że nie klękał, by goście raz i drugi z każdej potrawy przybierali. Anna i Edzio byli niezwykle gościnni. Przy łóżkach na stoliczkach nocnych zastali goście wyborne konfitury „by słodko spać", mówił Edzio. Dziwne też przyrządy znalazła Zosia w łóżku. Nie mówiąc już o kamionkach z ciepłą wodą w nogach, leżały między ścianą a pościelą podłużne wałki poduszkowe. Marta i Zosia zaczęły na ten widok dusić się od śmiechu, bo bały się, by głośnych śmiechów ktoś z domowników nie usłyszał. Gdy się jednak znalazły w łóżkach, uznały jednomyślnie, że przytulanie się do tych wałków, zamiast do twardej ściany, jest wcale przyjemne i dziwiły się, że dotąd nigdzie z tak pożytecznym pomysłem się nie spotkały.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Nakładem Wydawnictwa „Głosu Narodu" Sp. z ogr. odp. — Redaktor odpowiedzialny i zecer Roman Woyczyński. — Drukarnia „Głosu Narodu" w Krakowie pod zarządem Romana Fenka.